№ 258. Kraków, dnia 13 Listopada — Wtorek. Rok 1883.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „	7 „	3 „ — „
W miejscu	20 „	10 „	5 „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „	8 „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się *nadsyłać franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiej w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (za 3 strończy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia A. Pelara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** ks. ... zemburgska 3 rue des Grands Augustins.

Kraków, 12 listopada.

Od chwili, gdy w Wielkopolsce wszystkie warstwy społeczne, złączone w harmonijną całość, chwyciły się polityki gromadzenia sił moralnych i zasobów materyalnych z niezłomną wiarą w przyszłość, od chwili gdy utrzymanie ziemi w polskich rękach stało się hasłem ratunku, a lud wielkopolski wystąpił jako czynnik narodowego życia, ciężkie walki, jakie staczamy w obronie praw narodowych na zachodnich kresach z naciskiem germanizmu, zdają się rokować jeżeli nie nadzieję zupełnego zwycięstwa, to przynajmniej skutecznego oporu przeciw napływającym falom zniszczenia. W niedalekiej może przyszłości system eksterminacyjnej germanizacyi przestanie być groźnym, gdyż dziś już z radością stwierdzić można, iż żywa inicyatywa zaczyna naprawiać szczerby i wyłomy w narodowej warowni. Ta sprężystość i oporność żywiołu polskiego w W. ks. Poznańskiem, poprawa ekonomicznych stosunków na korzyść polskości i wzrost świadomości narodowej w ludzie, nie daje Niemcom spokoju, a ile razy antagonizmy mocarstw rozbiorowych mają się zetrzeć, zawsze budzi się czujność niemiecka, a z nią razem pojawiają się napaści na Polaków.

Dotychczas tylko tak zwana prasa liberalno-postępowa w Niemczech domagała się od rządu wydziedziczenia i wynarodowienia Polaków — stopienia żywiołu polskiego w pangermańskiem państwie. Zdało się, że rząd pruski wszystko już zrobił ku wycieńczeniu naszego społeczeństwa i wytępieniu imienia polskiego. *Der deutsche Michel* nie wyczerpany jest jednak w pomysłach, gdy idzie o pogwałcenie praw zagwarantowanych traktatami, uroczyście na rzecz Polaków zaprzysiężonych przez królów pruskich — o oddanie nas w niewolę niemiecką.

Niedawno *Nordd. Allg. Ztg.* oświadczyła, iż konserwatyzm niemiecki odznacza się szczególnym szacunkiem dla „*historisch Gewordenes*". Zdawałoby się więc, że wystąpi on z uznaniem historycznych praw narodu polskiego, z poszanowaniem języka, literatury i kultury polskiej. Inaczej atoli przemówił konserwatyzm pruski przez swe organa: *Posener Tageblatt*, *N. Preus. Zeit.*, *Kreuzzeitung* i rządową *Schlesische Zeitung*. Cóż więc wymyślił? Oto rzuca się na mizerne resztki języka polskiego w szkołach W. ks. Poznańskiego i całym arsenałem sofistycznych sztuczek stara się przekonać Polaków, iż ostateczne wyrzucenie języka polskiego ze szkoły nie będzie z ich szkodą.

N. Preuss. Ztg. i *Kreuzzeitung* zapowiedziawszy, że Prusy w interesie całości państwa nie mogą porzucić systemu germanizacyjnego, z obłudną życzliwością twierdzą, iż zupełne wyrugowanie języka polskiego z najniższych oddziałów szkoły ludowej leży w dobrze zrozumianym interesie Polaków, inaczej bowiem młodzież polska nie będzie mogła wyuczyć się języka niemieckiego, co znowu w późniejszym czasie może przeszkadzać jej do zajmowania rządowych posad. Piszą to konserwatywne organa jak gdyby nie wiedziały, że w całem W. ks. Poznańskiem niemiecki wykład zaprowadzono na zasadzie §. 1 rozporządzenia naczelnego prezesa z r. 1873, nakazującego, aby wszystkie przedmioty z wyjątkiem religii i śpiewu kościelnego były wykładane po niemiecku. Lubo więc wykład polski wcale w szkole ludowej nie istnieje, w fantazyi konserwatystów niemieckich ma on przeszkadzać dokładnemu przyswojeniu języka niemieckiego przez młodzież polską, co zresztą nie zgadza się z powszechnie przyjętem prawidłem pedagogicznem, według którego naukę języka obcego jedynie na znajomości języka ojczystego oprzeć wypada.

Nie dość tego. Naukę języka polskiego, jak wiadomo, ograniczono w szkołach W. ks. Poznańskiego do *minimum*, a w wielu miejscowościach całkiem ją zniesiono. Mimo to *Kreuzzeitung* w germanizatorskim zapale woła: precz z językiem polskim jako przedmiotem nauki!

Te i tym podobne wrogie dla polskiego żywiołu zachcianki wypowiadane są pod osłoną życzliwych frazesów, a walnym dowodem sympatyi pruskich junkrów dla polskiej narodowości ma być pozostawienie wykładu religii w języku ojczystym. Owo ustępstwo z łaski *Kreuz zeitung* pogodzić ma Polaków z istniejącym porządkiem rzeczy, ma ukoić wszelkie polskie drażliwości i zażegnać krzywdy wyrządzone polskiemu narodowi. Lecz i to *quasi* ustępstwo jest niczem, gdyż wykład religii w języku niemieckim został już usunięty reskryptem ministra Gosslera, którem cofnięto osławione rozporządzenie regencyi poznańskiej z d. 7 kwietnia. Właściwie więc to co organy konserwatywne doradzają rządowi oddawna istnieje, lub w życie wprowadzonem już zostało.

Potrzeby wykładu religii w polskim języku *per longum et latum* dowodzi także rządowa *Schlesische Zeitung*. I ten dziennik również zachęca rząd do nowych represyj i wzmocnienia ucisku narodowego w szkole i urzędzie przez to, że daje zbyt pochlebne świadectwo polskiej pracy na wszelkich polach publicznego życia. Przedstawieniem w różowych barwach stosunków narodowych, społecznych i ekonomicznych *Schles. Ztg.* z jednej strony przez schlebianie Polakom pragnie pozyskać ich sympatye, a z drugiej straszy rząd wzrostem polskiej narodowej siły w W. Ks. Poznańskiem.

Nie można zaprzeczyć, aby w tych enuncyacyach pruskich konserwatywnych organów, nie było błysków rozsądku i sprawiedliwości względem Polaków, lecz te poczciwe ziarnka giną w powodzi fałszów i wynurzeń szalonej żądzy pochłonięcia polskiego żywiołu.

Niemcy wiedzą i czują to dobrze, co zresztą z goryczą przyznać są zmuszeni, że germanizacya w W. Ks. Poznańskiem nie może już dalszych robić postępów, a więc trzeba otumanić Polaków. Wyznawcy zasady *Drang nach Osten* przestali zatem przemawiać ustami od gniewu spienionemi i dobrą układają minkę na złą grę.

Po tem przedstawieniu rzeczy artykuły konserwatywnych dzienników uważać należy za podstępne wabienie przez nowoczesnych Flottwellów, oblekających żądanie zaostrzenia systemu eksterminacyjnego względem Polaków w słodkie i powabne słówka. Przewrotne te umizgi dążą do złamania polskiej wytrwałości w obronie języka ojczystego i praw nigdy nie starzejących się.

Nie dziwimy się twierdzeniom niektórych dzienników wiedeńskich jakoby rząd pruski wstąpił na drogę uwzględnienia narodowych życzeń Polaków w szkole i kościele, bo dla publicystów wiedeńskich drobne a sprawiedliwe rozporządzenie co do wykładu religii w języku ojczystym wydaje się ważnem ustępstwem w obec hałasów postępowo—liberalnej prasy niemieckiej, która upatruje w tak błahej rzeczy wzmożenie się polskości w Wielkopolsce. Z przykrością natomiast wypada nam zaznaczyć, iż znajdują się polscy optymiści, którzy w pruskich konserwatystach i ks. Bismarku widzą zwolenników polskich aspiracyj. Tych politycznych obłąkańców nie wytrzeźwi pełne szczerości wyznanie *Kreuzzeitung*, iż Prusy prędzej zdecydowałyby się prowadzić nową siedmioletnią wojnę, aniżeli zezwolić na wydarcie sobie W. ks. Poznańskiego i Prus zachodnich.

Naszem zdaniem syrenie głosy pruskich konserwatystów wskazują, iż z Polakami zaczynają się oni liczyć i dlatego właśnie zapowiadają nową edycyę polityki eksterminacyjnej. Nie należy się zatem łudzić krzyżackimi umizgami, ani też ustępować przed groźbami, lecz przeciwnie na groźby odpowiedzieć śmiałem podnoszeniem krzywd, jakich Polacy pod zaborem pruskim doznają w szkole i urzędzie, bo od hartu naszego zależeć będzie dalsze względem nas postępowanie. Prusacy nie przestali śmiało kroczyć po drodze wysłanej klęskami narodu, a peryod restauracyi świeżych jeszcze ruin w Wielkopolsce nie skończył się. A więc do pracy nad ubezpieczeniem rodzinnego gniazda na zachodnich kresach wszyscy winni stanąć pospołu—do pracy pod skrzydłem wielkich politycznych i narodowych ideałów naszych. Sprawiedliwość daje zawsze obrońcom swoim moc wytrwania!

Sprawa przedłużenia przywileju kolei Północnej coraz żywsze obudza zajęcie. Podniosły ją ostatniemi dniami wszystkie trzy nieurzędowe dzienniki lwowskie, przemawiając usilnie za tem, ażeby przywileju nie przedłużać, ale kolej objąć na skarb państwa. Zwracamy przytem uwagę *Dziennika Polskiego*, że mylnie donosi, jakoby petycya krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej, żądała upaństwowienia kolei Północnej, a przynajmniej jej części od Oświęcima do Krakowa. Tego dodatku w petycyi nie ma, i słusznie, ponieważ wszelkie „przynajmniej" osłabia główny cel petycyi, i daje do zrozumienia, jakoby kraj zadowolnił się czemś mniejszem. — W tym wypadku zaś rzecz się tak ma, że gdyby owo „przynajmniej" sprawdzić się miało, to korzyści, jakich sobie z upaństwowienia tej kolei kraj obiecuje, byłyby zredukowane do połowy. Moglibyśmy wtedy pod względem języka w zarządzie osiągnąć cel, ale nie uzyskalibyśmy tych zmian w polityce taryfowej, które są dla naszej produkcyi i naszego handlu konieczne, a które nie ograniczają się na przestrzeń Kraków-Oświęcim. Trzeba więc stać niezłomnie przy całkowitem żądaniu, wyrażonem w petycyi Izby krakowskiej.

Wytrwale broni tej sprawy *Wiener Allg. Ztg.* W niedzielnym numerze zamieszcza obszerny artykuł, w którym ponownie odpiera możliwe przeciw upaństwowieniu kolei zarzuty. Nie sądzi, żeby można się zadowolić prawdopodobnemi ze strony towarzystwa koncesyami taryfowemi — wszak są tysiączne sposoby obejścia przyjętych pod tym względem zobowiązań. Zresztą taryfy nie są czemś stałem, niezmiennem, taryfy, do których dziś kolej się zobowiąże, mogą wkrótce już okazać się niemożliwie wysokiemi. Polityka taryfowa to jeszcze nie wszystko. „Sposób manipulacyi, zachowanie się wobec nowych objawów i prądów ruchu handlowego, zapatrywanie się na użyteczność lub zbyteczność odgałęzień i przyłączeń — to wszystko są rzeczy, o których w taryfie nie ma mowy, i które nie dadzą się załatwić żadnym kontraktem." Artykuł podnosi dalej fakt, bardzo w tej sprawie ważny, fakt zupełnie odrębnej organizacyi towarzystwa kolei Północnej, mocą której niefachowi są tam dyrektorami, fachowi zaś są tylko podwładnymi urzędnikami.

Z jakichże powodów zapytuje *W. Allg. Ztg.* objawia się teraz skłonność do „zgniłych kompromisów", dla których usiłują i parlament pozyskać? Jednym z nich jest obawa przed zbyt wielkiemi kosztami, obawa nieuzasadniona, ponieważ w razie upaństwowienia skarb musiałby co najwyżej zwrócić wartość budowy, t. j. 100 do 120 milionów, za co nabywa przedmiot, który dotychczas dawał 15 milionów czystego zysku. Drugim powodem jest „wzgląd na wielkie potęgi finansowe, które stoją za koleją Północną." Na to słusznie odpowiada *W. Allg. Ztg.*, że „cena, która ma być zapłaconą za utrzymanie dobrych stosunków z opiekunami tej kolei jest za wysoką."

Sprawa języka w armii.

Od czasu gdy w Austryi zerwano z dawnym systemem germanizacyjnym, i w szkołach zaprowadzono język narodowy („krajowy") jako wykładowy — podniosły się jakoby z łona armii narzekania, że szkoły przestaną dostarczać armii potrzebnej inteligencyi, ponieważ nauka języka niemieckiego — zdaniem owych panów — jest w szkołach zaniedbana. Uderzono w wielki dzwon alarmu — przepowiadano w krótkim czasie z tego powodu brak podoficerów — utworzono nawet z tego osobną kwestyą „*Unteroffiziers-Frage*" — słowem przepowiadano najgorsze dla państwowej siły zbrojnej następstwa. Wszystkie zaś projekta, jakie ku zaradzeniu urojonym niebezpieczeństwom podnoszono, streszczały się w tem, żeby ze szkół wychodzić mogła jak największa liczba ludzi, uzdolnionych na podoficerów, czego pierwszem znamieniem miała być biegłość w władaniu językiem niemieckim. Projekta jednak nie wyszły ze sfery projektów, stan rzeczy pozostał niezmieniony, narzekania z czasem przycichły. Ostatniemi czasy kwestya języka w armii została znowu poruszona w Węgrzech i w Czechach, gdzie się domagano języka narodowego w armii — co znowu wywołało burzę i alarmy w pewnych sferach wojskowych. Przeciwnicy języka narodowego a raczej języków narodowych w armii twierdzą, że wojsko straciłoby przez nie swoją jednolitość, a z nią i siłę odporu, że armia rozpadłaby się na obozy narodowe, że powstałyby w niej separtystyczne dążenia — a przedewszystkiem, że komenda i łatwość manewrowania na tem ucierpieć by musiały.

Naszem zdaniem opozycya ta ma zupełnie inne pobudki — względy zaś ściśle wojskowe wcale nieprzemawiają przeciw narodowym językom w armii, owszem silnie to żądanie popierają.

Nie możemy zaprzeczyć, że jak każda instytucya, tak i armia o wiele łatwiej może być kierowaną i admistrowaną, gdy wszystkie, w skład jej wchodzące czynniki mówią jednym i tym samym językiem To uznawszy — musimy jednak uznać, że z drugiej strony tam, gdzie faktyczny stan rzeczy jest inny, zapoznawanie jego, gwałtowne zmuszanie do używania jednego, dla wielu obcego języka, jest nawet szkodliwe. Administracya Austryi byłaby o wiele łatwiejsza, gdyby do państwa tego należeli sami Niemcy — skoro zaś tak nie jest, muszą być w niej języki narodowe uwzględnione, zwłaszcza że długoletnie doświadczenie wykazało, ile na nieuwzględnieniu ich cierpi sama administracya, samo państwo. Czyż w armii jest inaczej?

Ci którzy twierdzą, że jeden język niezbędnym jest warunkiem bitności wojska — zaprzeczają tem samem armii austryackiej tego warunku, już teraz bowiem są w niej trzy języki: niemiecki w całem wojsku stojącem i w całej austryackiej obronie krajowej — węgierski w węgierskiej obronie krajowej (honwedach) — kroacki w obronie kraj kroackiej. Czem się to stało? Oto tem, że oprócz Niemców w generalicyi austryackiej i wogóle w wyższej

MOTORY ŻYCIA.

Powieść współczesna w dwóch tomach

2) przez

Autora „MARZYCIELI".

(Ciąg dalszy)

— Z wszystkich, najbardziej mnie jednak ubawił prokurator — mówił Alfred dalej. — Z jakim to on patosem wołał: Wysoki sądzie! ci dwaj przed tobą stojący zbrodniarze, nie zasługują na litość, bo nie chcieli wydać żadnego ze swych wspólników!... Zaiste, to wyborne! Więc podłością i zdradą mieliśmy życie nasze ocalić? O! wtedy bylibyśmy zasługiwali chyba nie na litość, lecz na politowanie. I człowiek żądający takiej zbrodni, nazywa się obrońcą cnoty, przyjacielem porządku, stróżem prawa i sprawiedliwości. Świat cudowne ma wyobrażenie o tem, co dobre i piękne. Zrób po mojej myśli, a nazwę cię zacnym — jeśli ośmielisz się sprzeciwić, ogłoszę cię zbrodniarzem! Jakaż naprzykład jest nasza wina, za którą ma śmierć nastąpić?... Oto chcieliśmy, aby idjota dla dobra kraju abdykował na rzecz własnego syna i za to mamy wisieć, jako zdrajcy stanu! Zaiste, ja tego prawie zrozumieć nie mogę. Czyż człowieka, któryby odemnie żądał, bym majątek oddał wpierw synowi, nimby mu się prawnie należał, mógłbym poczytywać za mego wroga, zwłaszcza, jeślibym tym majątkiem nie umiał sam zarządzać?

— Przepraszam cię Alfredzie — Iwo przerwał — lecz jak każde porównanie, tak i to nie jest całkiem trafne. Posiadanie majątku zabezpiecza tylko egzystencyę, panowanie zaś nad narodem, oddaje człowiekowi w ręce władzę, która z wszystkiego, co świat posiada, jest najponętniejszą. Trzy są życia sprężyny, trzy wielkie motory, które ludzkością poruszają: miłość, pragnienie chleba i żądza władzy. Dwa pierwsze są nam wrodzone, bez nich bowiem świat by nie istniał, trzeci zaś motor został stworzony przez człowieka, w miarę, jak tenże oddalając się od stanu natury, zaczął tworzyć rodziny, społeczeństwa, narody i kto wie, czy właśnie nie dla tego, że jest dziełem człowieka, najtrudniej nam go się wyrzec. O! wierz mi Alfredzie, żadna namiętność nie jest tak straszną, jak żądza władzy.

— Może i jabym ją rozumiał Iwonie, wszakże władza dopiero wtedy miałaby dla mnie wartość prawdziwą, gdybym jej mógł użyć dla dobra powszechnego.

— Władza oślepia mój drogi i kto ją wykonywa, zawsze wierzy, że działa najlepiej. Zapytaj księcia, a on ci powie, że jego rządy są najzbawienniejsze dla kraju, gdy, przeciwnie, rządy jego syna, byłyby teraz zgubne. Dopiero po swojej śmierci pozwoli on synowi rządzić rozumnie i dla państwa korzystnie.

Dalszą rozmowę przyjaciół przerwał dozorca, który drzwi otworzywszy, przemówił:

— Jeżeli panowie chcą użyć przechadzki, proszę.

— Ho! ho! jakie zbytki! — zawołał Alfred z uśmiechem sarkastycznym. — Pozwolili nam razem mieszkać, teraz znowu razem przechadzać się będziemy. Chodź Iwonie, chodź, żeby przypadkiem nie cofnęli pozwolenia.

Wyszli.

W cytadeli, w której obszerne podziemie na więzienie obrócono, był niewielki kawałek wolnej przestrzeni, w koło murem obwiedziony, po którym w pewnych godzinach więźniowie się przechadzali.

Korytarz więzienny i kaźnie znajdowały się o dziesięć stóp pod powierzchnią ziemi, skutkiem czego, były zawsze wilgotne i ponure, okna bowiem, podobne do studzien lub kominów, tak były małe, a w dodatku tak gęstą kratą opatrzone, że ledwie tyle światła i powietrza wpuszczały, ile więzień niezbędnie do życia potrzebował. Każde tedy wyjście na świat boży, poczytywali więźniowie za szczęście najwyższe, równające się prawie wolności. Wiedział o tem książę panujący, a że był monarchą surowym, więc raz na zawsze rozporządził, by z tego dobrodziejstwa korzystali jeno chorzy i na śmierć skazani. Inni więźniowie, mieli w swoich grobach stale mieszkać Ci świeżem powietrzem tylko wtedy oddychali, gdy ich pod strażą do indagacyi prowadzono. Sąd dla spraw karnych, urzędował wewnątrz cytadeli.

Alfred wziąwszy Iwona pod ramię, szybko celę opuścił. Na korytarzu zwrócili się w lewo, gdzie w oddaleniu kilkudziesięciu kroków widać było miejsce jaśniejsze. Tam znajdował się wychód.

Biegli krokiem przyspieszonym, aby ani minuty nie stracić; za nimi, jak aniołowie stróże, szli dwaj żołnierze z bronią w pogotowiu.

Miejsce, na przechadzkę przeznaczone, nazywało się szumnie ogrodem, zapewnie dla tego, że w środku rosły dwa kasztany, z których jeden już usychał, za to drugi, każdej wiosny bujnem okrywał się kwieciem. Ponieważ ogród leżał wysoko, przeto prócz niższych części cytadeli, można było z niego zobaczyć także górne piętra kilku kamienic miejskich, stojących po drugiej stronie rzeki, która z trzech stron cytadelę oblewała, tudzież przedmieścia oddalone.

Ponieważ Alfred, na piersi często zapadał, więc z polecenia lekaza już nieraz był w tem miejscu. Iwo przeciwnie, przez cały czas śledztwa, które pół roku trwało, ani razu nie widział ogrodu. Dziś dopiero miało go to szęście spotkać.

— Biedna Alina, co ona pocznie! — mówił Alfred jak do siebie, wstępując po wschodach na górę. — Było nas tylko dwoje, teraz biedaczka sama zostanie!... Gdyby choć rodzice żyli... cierpieliby, prawda, lecz mieliby przynajmniej w niej pociechę, ona zaś w nich opiekę... Biedna sierota!

— Czy sądzisz, że panna Alina wie już o wyroku?— zapytał Iwo.

— Niewątpliwie! złe wieści zawsze za prędko przychodzą.... Ale choćby i nie wiedziała dotąd, jaka ztąd korzyść? Wielkie jeszcze szczęście, że nasze stosunki majątkowe są uregulowane, nie będzie więc potrzebowała troszczyć się o jutro.... O ile mi się zdaje, biedaczka zamieszka w domu barona, którego pani zdawien dawna okazywała jej wiele przyjaźni.

— A którego córka w jej bracie widziała swój ideał. — dokończył Iwo.

— Alfred westchnął i ręką machnął.

— Niech umarli — odparł — nie myślą o żyjących, bo toby im mogło przynieść nieszczęście. Irena jeszcze młoda, ma dopiero lat piętnaście, łatwo więc zapomni swój ideał dziecięcy, czego jej z całej duszy życzę.

Tak rozmawiając weszli na górę. Minąwszy długą galeryę, znaleźli się w ogrodzie. Alfred zaczął szybko chodzić i niespokojnie wkoło się rozglądać; Iwo oparł się o drzewo, aby nie upaść.

Niebo ciemno-szafirowe i bez chmurki, słońce jasne i ciepłe, widok miasta ciągnącego się w dal nieskończoną, przedewszystkiem zaś świeże powietrze tak go odurzyło, że był jak pijany. Pierwszy to raz od tak dawna oddychał pełną piersią i puścił wzrok po za mury więzienne.

Wsparty o drzewo, stał ciągle na jednem miejscu, wdal zapatrzony. Z zadumy zbudził go dopiero głos przyjaciela, który przemówił:

— Słyszałeś Iwonie, że na rozkaz księcia, wszyscy na śmierć skazani już od kilku miesięcy bywają traceni w obrębie murów więziennych?

— Słyszałem.

— Chodź, przejdźmy się chwilę, żeby trochę członki wyprostować.

Wziął go pod ramię. Zaczęli chodzić, nic do siebie nie mówiąc. Iwo ciągle był spokojny, ruchy zaś Alfreda były nerwowe, i wzrok jego biegał dokoła. Nagle zatrzymał go na kawałku drzewa w ziemię wbitego. Były to resztki z jakiegoś słupa, który tu stał niedawno. Twarz mu zbladła, czoło zasępiło się i usta drgnęły.

— Iwonie, widzisz — tam... pod murem...

— Ów drzewa kawałek?

— Tak jest... Czy może tu?...

Iwo musiał go zrozumieć, bo z gorzkim uśmiechem oczy podniósł do nieba, jakby się chciał upewnić, czy i nad tem miejscem słońce świeci. Potem głowę zwiesił i półgłosem odpowiedział:

— Nie, to nie tu, mój drogi!... W obrębie murów więziennych tracą tylko zbrodniarzy pospolitych, my, jako stokroć gorsi, bo polityczni, zginiemy dla przykładu na miejscu publicznem! (C. d. n.)

hierarchii wojskowej najsilniej są reprezentowani Węgrzy i Kroaci, uznano więc potrzebę zrobienia im koncesyi, gdy Polaków, Czechów i t. p. jest tak mało, że nie potrzebowano się z nimi liczyć. Dodajmyż do tego polityczne stanowisko Węgrów w monarchii, a zrozumiemy powody, tego ustępstwa. Jeżeli tedy są już trzy języki w armii, a nie jeden, i to nie umniejszyło jej bitności, pytamy, dla czego zaprowadzenie innych jeszcze miałoby dla niej być zabójcze?

Powiedzą na to: język węgierski i kroacki są tylko w obronie krajowej, dla armii stałej obowiązuje bezwarunkowo język niemiecki i jest on w niej konieczny. Na to odpowiemy znowu wskazaniem na faktyczny stan rzeczy i twierdzimy: język niemiecki w mocy prawa panuje w armii w czasie pokoju, ale w wojnie, faktycznie, z konieczności panują języki narodowe. Tak jest — a potwierdzi to każdy wojskowy, który zechce być szczerym, a zwłaszcza taki, który zna różnicę między placem musztry a polem bitwy. Na polu bitwy nie wystarcza zakomenderować *schissen*, ale trzeba dodać np. strzelać do tej tam konnicy pod lasem — odległość 500 kroków, albo: do tamtej gromady biegnącej ku krzakom odległość 700 kroków i t. p. Więc to, co na placu boju najważniejsze, co jest konieczne, ażeby zamierzone poruszenie lub działanie nie chybiło celu, to z konieczności odbywa się w języku narodowym, w języku pułku nie zaś w niemieckim, urzędowym języku komendy. Jest to tem konieczniejsze w teraźniejszej taktyce, kiedy tak często kolumna rozpuszczoną bywa w gromady (*Schwarm*), kiedy indywidualność żołnierza tak bardzo wiele waży, kiedy on już nie jest maszyną, ale w bardzo wielu wypadkach działa indywidualnie. Tu komenda nie wystarczy, tu główną rzeczą staje się objaśnienie, a to musi być dane w języku pułku. A nawet ostatnimi czasy zmierza się do tego, aby w ogóle komendę zastąpić sygnałem, ruchem szabli, trąbką, gwizdaniem i t. p. a wtedy język komendy staje się obojętnym, a główną rzeczą, esencyonalną, od której zależy nie raz los oddziału, jest owo objaśnienie, które niezbędnie w języku narodowym dane być musi. Z czego wynika, że znajomość języka tego, który jest rodzinnym językiem szeregowych, jest dziś bezwarunkowo konieczną dla wyższych i niższych oficerów.

I tutaj jest pięta achilesowa teraźniejszego korpusu oficerów armii austryackiej! — a nazywa się ona: znajomość języka pułku. Coraz bardziej zbliża się chwila, w której oficer, nie mogący dobrze się porozumieć z szeregowcami, stanie się w pułku niemożliwym, chwila zatem, w której ustanie dotychczasowy monopol, mocą którego pierwszeństwo przed Polakiem, Czechem i t. p. miał zawsze Niemiec, mocą którego pierwszą kwalifikacyą oficera było „*das Armeedeutsch*", choćby nawet innych on warunków nie posiadał — chwila, w której terytoryalny podział armii będzie konsekwentnie zastosowany i co do oficerów tak, że pułki polskie będą musiały mieć oficerów Polaków, czeskie Czechów i t. p. Bez wyjątków oczywiście i tutaj się nie obejdzie — reguła jednak będzie musiała prędzej czy później wejść w życie. I w tem powód do owych krzyków, że jeden język jest kitem armii i warunkiem jej bitności. Nie o kit i nie o bitność armii tutaj chodzi, ale — o monopol.

Ów terytoryalny podział będzie musiał prędzej czy później być całkowicie przeprowadzony — tak, żeby się rozciągał nietylko na piechotę i jazdę, ale i na artyleryę, na saperów i pionierów, by w ten sposób cała dywizya była terytoryalnie jednolita.

Ale — jeżeli się zejdą w jednej akcyi dwie dywizye różno językowe, jedna np. polska, obok niej czeska, lub niemiecka, czy będą one mogły działać z całą jednolitością i precyzyą? czy różnojęzyczność nie stanie na przeszkodzie wspólnemu działaniu? A jakże — pytamy — było przed dwustu laty pod Wiedniem? Czy Lotaryńczyk może komenderował swoimi ludźmi po polsku — dlatego, że wodzem naczelnym był Polak? a może Sobieski dla jednolitości *der Armeesprache* tym razem zamiast „baczność" komenderował: *habt Acht!* Zdaje się, że nie — a jednak jakoś to poszło dobrze. A pod Plewną, czy może w rosyjskich pułkach zaprowadzono wyjątkowo rumuńską komendę, albo może przeciwnie w rumuńskich pułkach rosyjską? Nie — a jednak los bitwy nic na tem nie ucierpiał. To jednak pewna, że gdyby Sobieski pod Wiedniem był polską jazdę komenderował przez *habt Acht!* — nie bylibyśmy tego roku obchodzili jubileuszu „wiedeńskiej wiktoryi". I gdyby ów [illegible] jednoczo- [illegible] był miał składać egzamin wstępny do szkoły kadeckiej w Łobzowie, byłby z pewnością [illegible] kandydatów Polaków, którzy przy tym egzaminie *weil sie nicht die nöthige Vorbildung besitzen* — to znaczy, że nie mówią po niemiecku jak rodowici Niemcy.

W odczycie, który słusznie tak powszechne zjednał sobie pochwały, niedawno członek rodziny panującej, arcyks. Jan Salvator tak świetnie wykazał różnicę między „tresurą" wojskową a wychowaniem wojskowem (*Drill und Erziehung*) — i tak wymownie bronił wychowania przeciw tresurze. W armii, która się składa z różnych narodowości, przymusowa jednolitość języka armii z konieczności wywołuje „tresurę". Wojskowe „wychowanie" zaś, w tem pełnem słowa znaczeniu, o jakiem mówił dostojny prelegent, jest możliwem tylko przy sprawiedliwem a zupełnem uwzględnieniu narodowych języków. Nad tem powinny się koła wojskowe dobrze zastanowić — a po zastanowieniu gruntownem z pewnością nie będą podnosić alarmów na samą wzmiankę o różnojęzycznej armii.

Konserwatysta pruski o Polakach.

Korespondent konserwatywnej *Schlesische Ztng* z poznańskiego, jak należy mniemać, inspirowany przez rządzące sfery pruskie, podaje w jednym z ostatnich numerów pogląd swój na działalność Polaków pod zaborem pruskim. Jest to dalsze rozwinięcie wstępnego artykułu tegoż dziennika, który przed kilku dniami streściliśmy. Ciekawy ten i charakterystyczny pogląd rozpoczyna korespondent od pochlebnego dla nas przyznania, że Polacy zrozumieli, jak dalece utrzymanie własności ziemskiej w polskich rękach, jest jedną z najżywotniejszych kwestyi polskiej narodowości. Przyznaje dalej, że prasa polska wiele dobrego zdziałała pod tym względem, przypominając rodakom ich obowiązek. — Dowodzi, iż w ostatnich latach trzydziestu, robili niemcy, co do nabywania własności polskiej ogromne postępy i zdobyli około miliona morgów ziemi, tak, że dziś mają oni znaczniejszą ilość posiadłości, aniżeli Polacy. Nawet w ostatnich latach przechodziło zwykle corocznie około 15—30 tysięcy morgów większej własności w ręce niemieckie. Lecz obecnie, co uważa za nadzwyczajne zjawisko, Polacy więcej zaczynają nabywać dóbr ziemskich, aniżeli sprzedawać. Przyczynę tego widzi z jednej strony w nawoływaniu prasy do utrzymania własności ziemskiej w rękach polskich, z drugiej strony zaś w okoliczności, iż szlachta polska zaczyna wreszcie rachować i przestaje żyć z dnia na dzień. — Za sprzedaż wielką ilość ziemi uzyskanemi od Niemców kapitałami, biorą Polacy udział w przedsiębiorstwach przemysłowych, przynoszących im, podług korespondenta, wielkie zyski. Podporami tego ruchu przemysłowego i handlowego są instytucye kredytowe, które wymienia, twierdząc, iż posiadają zastępy członków i znaczne kapitały. — Działalność instytucyi i stowarzyszeń ekonomicznych, jest, w oczach Prusaka znakomicie zorganizowaną w kierunku rozwoju polskiej narodowości. — Szczególnie nie podobają mu się związki, spółki i stowarzyszenia włościańskie, na których czele stoi szlachta i duchowieństwo polskie. W ten sposób zapatrując się na działalność ekonomiczną, — o postępach moralnych pisze:

„Podczas kiedy materyalne środki narodowo-polskiej propagandy bardzo pomyślnie się rozwijają, zaczyna narodowo-polska myśl t. j. nadzieja odzyskania kiedyś samodzielnego bytu, coraz bardziej się ożywiać. Ta nadzieja żyje prawie we wszystkich warstwach ludności, od najwyższych począwszy, a skończywszy na najniższych i gotowa jest za lada podmuchem silnym wybuchnąć płomieniem. Ci, którzy wzięli w rękę kierownictwo spraw publicznych, tak posłowie i dziennikarze, jako też i duchowieństwo, nie pomijają żadnej sposobności, lecz przy każdej okazyi podniecają myśl polsko-narodową i ożywiają nadzieje. że kiedyś powstanie wielka, swobodna i niezależna Polska. Do tych samych celów służyła także w ostatnim czasie uroczystość odsieczy Wiednia przez Sobieskiego... która miała Polakom przypomnieć, czem byli i czem być powinni.

„Błędem jest mniemać, jakoby tylko szlachta i duchowieństwo należeli do agitatorów, a lud nic nie wiedział o polskich aspiracyach. Wybory dowodzą, że wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego świadome są swej narodowości i gotowe jej dać świadectwo. Im skrajniejsze są zasady, głoszone przez mniejsze pisma, wnikające w lud, tem większy zyskują poklask i tem większą liczbę abonentów. Obok tej prasy wywierają silny wpływ na ludność księża i szlachta w różnych stowarzyszeniach, czytelniach ludowych, kółkach włościańskich itd. Jak silny jest ten wpływ, tego dowodzi fakt, że np. *Gazety Pozn.*, nowego pisma polskiego z niemiecką tendencyą, wcale lud nie czyta. *Gazeta* ta może 10 razy przedstawiać chłopu, co winien państwu pruskiemu — już za późno! Chłop podlega „panu" i księdzu i tylko w to wierzy, co oni mu powiedzą, albo co im powie pismo ludowe w rodzaju *Gońca Wielkopolskiego*.

„Polskość została niepomiernie wzmocniona, dzięki przejściu do obozu polskiego pewnej liczby dawniejszych katolików niemieckich, i to za pomocą wpływów, jakie duchowieństwo katolickie dawniej na szkołę wywierało. Polonizacya tych ludzi nastąpiła równocześnie w różnych częściach prowincyi pod wpływem kulturkampfu. Dawniej Bambrzy koło Poznania głosowali na kandydata niemieckiego dziś głosują na Polaka dlatego, że jest katolikiem. Tam zaś, gdzie się zachowało poczucie niemieckości, głosują katolicy niemieccy w większej części (?) zgodnie z Niemcami.

„Mimo wszelkiej niemieckiej nauki w wyższych i niższych zakładach naukowych prowincyi, skoro tylko polscy uczniowie tych zakładów dostaną się na grunt inny, podnoszą się natychmiast i tworzą polskie stowarzyszenia, jak np. studenci, kupcy i przemysłowcy w Berlinie, Wrocławiu, Lipsku i t. d. Działa tu także dom rodzicielski, który tem więcej stara się o zniweczenie niemieckiego wpływu i o wpojenie w serca młodzieży polskiego sposobu myślenia i miłości ojczyzny".

Niezadowolenie swoje z takiego położenia rzeczy kończy korespondent zdaniem, iż bardzo deprymująco podziałało na Niemców rozporządzenie ministra oświaty, mocą którego tylko dzieci rozumiejące dobrze po niemiecku mają się uczyć religii w tym języku. Dowodzi także, iż namiętne protestacye Polaków przeciw językowi niemieckiemu w nauce religii pochodziły jedynie z narodowo-opozycyjnego ducha, a tego w Berlinie nie zrozumiano.

Oto treść korespondencyi: Podajemy ją tu bez uwag — powołując się na nasz dzisiejszy artykuł wstępny.

Z delegacyj wspólnych.

Wiedeń, 10 listopada.

(††) O dzisiejszem pełnem posiedzeniu delegacyi austryackiej miałbym właściwie nie pisać wcale. Dyskusya cała obracała się koło przymierza niemieckiego a wszyscy mowcy przesadzali się w dowodach, jak ono potrzebnem i dobrem. Hr. Coudenhove mówiąc o „zbrojnym pokoju" oświadczył, że bierze go ochota zapytać, czy w obec ciągłych wydatków na broń, na wojsko, na budowę twierdz, nie lepsza byłaby wojna, niż taki orężny pokój? Pokłada on jednak zupełną ufność w mężach dzierżących ster państwa. Po nim przemówił del. Suess i korzystał z tej sposobności, ażeby polemizować ze znaną mową prezydenta delegacyi ks. prezydenta Czartoryskiego, któremu z perfidyą pewną podsuwał „uwarunkowaną" lojalność i protestował przeciw użytej przezeń nazwie: „Delegacya reprezentowanych w Radzie państwa królestw i krajów. „Nie obeszło się bez wycieczki na pole polityki wewnętrznej — oświadczając, że jeżeli musi przemawiać w imieniu milionów Niemców, to przypisać to należy postępowaniu rządu, który coraz bardziej podnosi różnice narodowościowe. Nie omieszkał też powtórzyć starej piosnki o braku zgodności polityki wewnętrznej a zagranicznej. Opinią swą popierał zdaniem historyka Rankego, który oddziaływanie polityki wewnętrznej na zewnętrzną postawił jako aksiomat naukowy. Następnie dr. Demel gorąco podnosił znaczenie dziejowe sojuszu z Niemcami, a główną zasługę doprowadzenia tego do skutku, przypisał ministrowi obecnemu — na co zebrani odpowiedzieli oklaskami.

W końcu referent hr. Clam-Martinic dał słuszną odprawę Suessowi, zapytując zgromadzenia, czy zarzuty czynione rządowi austryackiemu są taktowne, wobec tego, że ten w delegacyi nie jest i nie może być reprezentowany? W końcu preliminarz ministeryum spraw zagranicznych przyjęto — a posiedzenie następne zostało oznaczone na poniedziałek.

Przegląd polityczny.

Kraków, 12 listopada

Do jakich śmieszności dochodzą w Czechach spory językowe, dowodzi fakt następnjący: Językiem urządowym niemieckiego uniwersytetu jest niemiecki, czeskiego czeski. Otóż pierwszy uniwersytet nie chciał od drugiego przyjmować pism po czesku zredagowanych. Powstał spór — rozstrzygnięty przez Namiestnictwo w ten sposób, że uniwersytet niemiecki otrzymawszy pismo czeskie, ma żądać od Namiestnictwa autentycznego przekładu! W obec koniecznych częstych relacyj między oboma uniwersytetami, okaże się to oczywiście bardzo niewygodnem.

Niemcy czescy zwołują wkrótce wielki wiec stronnictwa.

Sprawozdanie z drugiego posiedzenia austryackiej delegacyi dla spraw wspólnych, podajemy powyżej. Równocześnie odbyło się posiedzenie delegacyi węgierskiej, na którem uchwalono budżet wojskowy, tak zwyczajny jak nadzwyczajny. Obeszło się prawie bez rozpraw — tylko delegat Iwanka powstając przeciw wysokiemu budżetowi, i zalecając krótszy czas służby w linii, wnosił o wkreślenie kilku pozycyj z nadzwyczajnych wydatków, ale naturalnie z wnioskami swemi upadł.

Wobec silnego naprężenia, jakie zapanowało między Francyą a Anglią od czasu wypadków egipskich, a zwiększyło się jeszcze przez nowy zwrot Francyi ku polityce kolonialnej — z wielką ciekawością oczekiwano przemówienia na bankiecie u lorda-majora londyńskiego, gdzie naczelnik gabinetu angielskiego zwykł przemawiać w sprawie polityki zagranicznej; a ponieważ równocześnie jeszcze więcej jest spraw wielkiego znaczenia, dlatego oczekiwanie było większe niż zwykle. Otóż co do spraw wynikających z wzajemnego stosunku Anglii do Francyi, Gladstone odpowiadając na toast, wniesiony przez Waddingtona na cześć gabinetu angielskiego, oświadczył, że Anglia jest dla Francyi zawsze jak najżyczliwszą przyjaciółką i towarzyszką na drodze pokoju i sprawiedliwości i zaręczył, że poza granicami Francyi w żadnym narodzie nie biją tak gorące serca dla Francyi, jak właśnie w Anglii. Po tem wynurzeniu grzeczności i czułości przeszedł po kolei wszystkie sprawy; jak chwilowe nieporozumienie madagaskarskie, jak rywalizacyą o kanał sueski, jak okupacyą Egiptu — lecz o Tonkinie nie wspomniał ani słowem. Co do spraw innych, zaręczał, że Anglia ze wszystkiemi mocarstwami zgodnie podziela pragnienie pokoju, a głównym celem jej jest utrzymanie bez nadwyrężenia traktatu berlińskiego, na co wszystkie mocarstwa się zgadzają, i dlatego spodziewa się, że i małe państwa bałkańskie pójdą za przykładem mocarstw i upragnionej siły szukać będą w zadowoleniu i przywiązaniu własnych ludów.

Z Petersburga donoszą do Londynu o nowych ruchach między nihilistami. Według tych wiadomości dnia 2 b. m. miało się odbyć w Petersburgu zebranie w celu porozumienia się co do środków przedsiębrać się mających przeciw rządowi rosyjskiemu. Grupa umiarkowana miała większość, wnioski przeto terorystów upadły.

Minister bulgarski Bałabanow w powrocie z Petersburga do Sofii zatrzymał się kilka dni w Wiedniu i miewał konferencye z hr. Kalnokym a nazajutrz z Szogyenyim. W rozmowie z korespondentem *Pester Lloyda* podzielił Bałabanow stosunek Bulgaryi do Rosyi, który przez ostatnie wypadki wielkiej uległ zmianie i po części na zupełnie nowych podstawach ma być ułożony — na dwie katagorye: na polityczny i wojskowy.

Uregulowanie pierwszego było głównym przedmiotem misyi Bałabanowa, bo ułożenie sprawy wojskowej należy do adjutanta carskiego, pułk. Kaulbarsa, który w tym celu umyślnie został wysłany do Sofii. Z rezultatu swojej misyi Bałabanow jest zupełnie zadowolony, bo tak z ust cara Aleksandra, który go bardzo łaskawie przyjął, jak z ust Giersa nabrał tej pewności, że w Petersburgu nie patrzą bynajmniej z zawiścią na usiłowania Bulgaryi, by administracyę własną postawić na własnych — krajowych siłach, że owszem życzą jej powodzenia. Jeżeli po uwolnieniu Bulgaryi, kiedy trzeba było nową utworzyć administracyę, użyto do tego różnych generałów rosyjskich, to stało się to z konieczności, bo nie było sił potrzebnych w kraju, ale jeżeli teraz ma już kraj własne siły odpowiednie, to Rosya nie myśli użyciu ich przeszkadzać. Co do przywrócenia konstytucyi Tirnowskiej, w Petersburgu nie tają bynajmniej przekonania, że ta konstytucya tak co do zasady swojej, jak i w zastosowaniu jej do Bulgaryi zanadto jest liberalną. Jednakowoż jeżeli zastosowanie tej konstytucyi i powolne odpowiednie zmiany udadzą się bez wstrząśnień i zaburzeń w kraju, to i przeciw temu Rosya nie ma zamiaru remonstrować.

Bałabanowa ucieszyło szczególnie to, że wyrozumiałość i życzliwość dla Bulgaryi, objawioną w sferach rządzących w Petersburgu, podzielają zarówno wszystkie wpływowe osoby, co go zarazem przekonało, jak mało należy zwracać uwagi na objawy dziennikarskie, które Bulgaryi ustawicznie niewdzięczność zarzucały. W tej mierze spodziewa się Bałabanow, że mu się udało skutecznie rozprószyć resztki nieufności i niechęci, jakie w kołach rządowych rosyjskich względem Bulgaryi być mogły.

Trudniejszą jest sprawa wojskowa, zwłaszcza, że tu chodzi o ułożenie stosunku oficerów rosyjskich w armii bulgarskiej i o stanowisko ministra wojny. Ks. Aleksander dąży do tego, by jako panujący był zarazem prawdziwym naczelnikiem swego wojska; a lud bulgarski wspiera księcia w tem usiłowaniu. Obie strony zgadzają się, że ministrem wojny w Bulgaryi nie może być nikt inny jak tylko generał rosyjski, a to ze względu na ogromną liczbę oficerów rosyjskich, chodzi więc tylko o wyszukanie odpowiedniego generała, któryby zasługiwał na zaufanie tak u księcia jak i u cara.

We Wiedniu przekonał się Bałabanow, że i tu uznają obowiązek Bulgaryi do wdzięczności dla Rosyi i że spokojne porozumienie i zgodę Bulgaryi z Rosyą uważają za konieczną i pożądaną,

Jednym z ważniejszych celów konferencyi w Wiedniu było zbadanie, jak Austrya zapatruje się na obopólny stosunek pod względem handlu. Według traktatu berlińskiego obowiązywały w Bulgaryi te umowy, jakie Turcya dawniej zawierała A ponieważ te umowy są obecnie wypowiedziane i wkrótce przyjdzie do układów o nowe traktaty handlowe, więc chodzi teraz o to, czy na przyszłość będzie mogła Bulgarya zawierać osobne traktaty, czy też nie, a w tym wypadku czy odrębne interesa bulgarskie będą należycie uwzględnione. Za możnością zawierania własnych traktatów przemawia dawny przykład Rumunii. Zastosowanie takiego precedensu do Bulgaryi, jest dla niej warunkiem życia, a ponieważ najgłówniejsza część ruchu handlowego w Bulgaryi skierowana jest ku Austryi, dlatego też najwięcej zależało Bałabanowowi na tem wybadaniu, jak się na tę sprawę w Wiedniu zapatrują.

Co do zburzenia twierdz, to Bulgarya uznaje w tej mierze swój obowiązek i spełni go powolnie, bo nagłe wykonanie tego obowiązku przewyższa jej siły, zwłaszcza, że obecnie ważniejszem jest spełnienie innego obowiązku, wynikającego z konwencyi kolejowej, względem której wszyscy, tak książę, jak gabinet i sobranie dołożą wszelkich starań, aby ją wykonać w terminie umówionym.

Mimo owej pewności Bałabanowa, że dziennikarstwo rosyjskie nie wyraża opinii rządu, warto zanotować, co świeżo napisały *Mosk. Wied.* Katkowa, który właśnie na kierunek polityki gabinetu petersburskiego przeważny wpły wywiera. Artykuł tego dziennika roztrząsa w sposób dla ks. Bułgarskiego bardzo niepochlebny pytanie, jaka forma rządu byłaby była najstósowniejszą dla Bulgaryi i twierdzi, iż wcale nie było potrzeby zaprowadzić w tym kraju nędzną monarchię bez wszelkiej wartości. Bo skądże można było wziąć takiego kandydata, któryby w Bulgaryi zależnej i od wszystkich sąsiadów zawisłej potrafił bronić zasady monarchicznej tam, gdzie nie było żadnych podstaw dla monarchii? Czyż nie było wówczas lepiej i stósowniej zamiast szablonowej konstytucyi zaprowadzić szczerą i prawdziwą republikę z kierownikiem na czele, odpowiedzialnym przed krajem, Rosyą i Europą? Czyż taka autonomiczna i cywilizowana forma rządu pod kontrolą Rosyi, stojącej w porozumieniu z Europą, nie była więcej stosowną? Taki naczelnik Bułgaryi byłby podobny do ks. Vogoridesa, który niema przecież żadnych pretensyj do powagi królewskiej. Czyż gubernator generalny Rumelii wschodniej nie może być równocześnie kierownikiem Bulgaryi? Niezależność Bulgaryi niby na tem nie straciła, sułtanowi by to pewnie pochlebiło, gdyby swego poddanego ujrzał na czele kraju, który utracił.

Dziwna to propaganda nowego republikanizmu przez dziennik, wspierający zasadę nieograniczonego samodzierstwa, dziwny także ten republikanizm, w którym naczelnik nie jest wybieralny, a przy tem odpowiedzialny Rosyi, a przez Rosyę dopiero Europie! Nazywanie takiej formy rządu, o jakiej dziennik rosyjski prawi, republiką, jest czystą niedorzecznością, ale mniejsza o to, główna rzecz polega na tem, by taki naczelnik był bez pretensyi, uległy i zależny od Rosyi, a przez Rosyę dopiero od Europy. Celem takiego artykułu nie może być nic innego, jak tylko bałamucenie umysłów w Bulgaryi i podkopywanie stanowiska księcia Aleksandra.

Kronika.

Kraków, 12 listopada.

Święty Marcin w myśl tradycyjnego przysłowia, nie omieszkał się wczoraj stawić pod wieczór — na białym koniu, wskutek czego miasto zasnęło pod gęstą osłoną śniegu. Dziś jednak niebo wyjaśniło się, może więc jeszcze na jakiś czas uwolni nas zima z swych mroźnych objęć.

W grobach królewskich na Wawelu odprawionem jutro zostanie o godzinie 9½ nabożeństwo za duszę Władysława Warneńczyka.

† **Franciszek Paszkowski**, były poseł sejmowy, obywatel wielkiej zacności charakteru, zmarł dzisiaj rano w Krakowie — zostawiając po sobie szczery żal tych wszystkich, którzy mieli sposobność poznać bliżej wielkie przymioty jego serca i umysłu.

† **Kazimierz Woyciechowski**, obywatel miasta Krakowa, b. dziedzic dóbr ziemskich w Królestwie. zmarł w dniu 11 listopada przeżywszy lat 87.

Podanie gminy m. Krakowa wniesione do Wydziału krajowego o udzielenie z funduszu krajowego pożyczki w kwocie 500.000 złr. na budowę nowych koszar, tudzież o zwrot kosztów poniesionych przez miasto od r. 1879 na stały kwaterunek, nie odniosło skutku.

Sobotni wieczorek w Kole artystyczno-literackiem, na którem przy starodawnym obyczaju konsumowania gęsi na cześć św. Marcina, obchodzono rocznicę zwycięstwa pod Chocimem, zgromadził licznych uczestników. Szereg toastów rozpoczął prezes p. Kossak przypomnieniem niemal ważniejszej dla Polski, aniżeli odsiecz Wiednia, wiktoryi chocimskiej. Niewstrzymanym biegiem posypały się wierszem i prozą toasty, w których oczywiście nie brak było aluzyi do gęsi marcinowej. Humor i dowcip rozgościły się na dobre, aż do chwili, w której ktoś powiedział: „Toasty wyczerpane, zmęczone zebranie, idź Franiu do sali, graj na fortepianie." Dr. Bylicki uczynił zadość wezwaniu i mowę słów zastąpiono mową melodyi polskich mistrzów: Chopina, Moniuszki i Ogińskiego, których utwory świetnie i niezmożenie na serdeczne prośby zebranych wykonywał ulubiony nasz fortepianista: „Otoczono go kołem, on tak prawił do wiary"... że wiara rozejść się nie chciała, możnaby powiedzieć, trawestując słowa poety. Pogadanka o naszych mistrzach muzyki, zwłaszcza o Moniuszce, ilustrowana ustępami z jego utworów, przeciągnęła się aż do północy. Nieobecni — żałujcie! i naprawcie wasz błąd obecnością na wieczorku środowym, w którym fortepianowi przyjdą w pomoc skrzypce, a może i coś więcej, o czem dziś nie piszemy, żeby tem milszą była niespodzianka.

Dr. Izrael Dawid Tenereisen wpisany został w poczet adwokatów z siedzibą w Podgórzu.

Teatr amatorski urządzony w Stowarzyszeniu drukarzy krakowskich „Ognisko", ściągnął wczoraj liczną publiczność, przywykłą już do uczęszczania na przedstawienia, wiedząc, że występujący tam amatorowie zdobyli rutynę sceniczną, jakiej pozazdrościć im by mogło wielu z adeptów dramatycznej sztuki. Odegrane sztuki „Majster i czeladnik" Korzeniowskiego i „Błażek opętany" Anczyca podobały się powszechnie. Personal damski tego improwizowanego teatru odznacza się doborowemi i prawdziwemi zdolnościami. Takiej Śnieżkowej, Klementyny, Salusi, Basi i Szaruckiej nie wyrzekłyby się i prawdziwe teatra. O mężczyznach da się powiedzieć, że wzajemnie prześcigają się w dokładnej i pełnej humoru grze. Paniom oddajemy pochwały, na jakie zasłużyły, panom przyznajemy z przyjemnością, że wszyscy robią dobrze, przyczyniając się pracą do szlachetnej i na dobry cel urządzanej zabawy, lecz umyślnie nie wyszczególniamy nikogo. Teatralne, a nawet amatorsko-teatralne samolubstwo na małą skalę, łatwo poświęcić dla wspólnej dobrej sprawy — wszak prawda?..

Niemczyzna kwitnie. Urząd gminny w Biały na odezwę sądu krajowego karnego w Krakowie w języku polskim wystosowaną, odpowiedział 26 października b. r. L. 6005 w języku niemieckim, pomimo, że Biała należy do Galicyi, a podpisujący burmistrz nosi nazwisko polskie Nachowski. Stampilie trzy umieszczone na piśmie, jedna wyciśnięta na papierze, druga drukowana, trzecia przylepiana noszą napis: „*Gemeindeamt der Stadt Biala*". *Quousque tandem?*

Z cyrku. W odświeżonym cyrku obok hotelu Kleina, dawał wczoraj pierwsze „galowe" przedstawienie p. Herzog. Kostiumy, konie i personal, jakiego bezwątpienia od czasu pobytu Renza nie oglądał Kraków. P. Herzog, któremu, jak powiadają spalił się budynek cyrkowy w Peszcie, przybył do nas z 90 końmi — personalem, liczącym podobno 200 osób i z własną orkiestrą. Program zawierający produkcye ze sztuki konnej jazdy i gimnastyki, urozmaicany jest bardzo zabawnemi scenami klownów a tresura koni wyborna. Z powodu fatalnej pogody cyrk nie był w całości zapełniony, ale oklasków — jakkolwiek nie występowała ani Sara Bernhard, ani Coquelin — nie brakło.

Lwów, 10 listopada. Tragiczny wypadek, o którym telegraficznie donosiłem w sobotę, wydarzył się przy ulicy Zborowskiej l. 3 w pomieszkaniu rotmistrza 8 pułku ułanów p. Alojzego Eyperta, (a nie Alperna, jak w pierwszej chwili nazwano go).

Oto bliższe szczegóły wypadku: Maryan Morawetz lwowianin, wzięty do wojska, służył początkowo w artyleryi, następnie przeniósł się do ułanów, gdzie służył pod p. Eypertem, u którego popadł w niełaskę, a nawet przez niego podobno był zdegradowany. Miał to być zresztą dobry żołnierz, służbisty, lecz bardzo ambitny. Wobec sprzecznych wiadomości, trudno należycie powiązać wypadki, a tem samem i wyszukać prawdziwy motyw zamachu. Faktem ma być, że Morawetz starał się o stałą służbę w landwerze, czemu jednak sprzeciwiał się p. Eypert, z czem znowu niezgodne jest doniesienie pism miejscowych, że był on dezerterem. W dniu zamachu tj. w sobotę rano Morawetz wsiadłszy do tramwaju na placu Gołuchowskich pojechał do rogatki Żółkiewskiej, w pobliżu której znajduje się Zborowska ulica. Tym samym jednak wozem wrócił do miasta, aby następnie znowu przebyć tę samą przestrzeń. Powtórzyło się to cztery razy, jak świadczy konduktor tramwajowy, gdyż przejażdżka ta zwróciła jego uwagę. Widocznie wahał się. O godz. 11 wszedł do pomieszkania rotmistrza p. Eyperta, u którego był jeden z kolegów. W przedpokoju zastał ordynansa, któremu polecił zameldować się p. rotmistrzowi. Służący dostrzegł natychmiast, że Morawetz przybył wzburzony i z rewolwerem w ręku, przestraszony więc poszedł spełnić swoją powinność. Wszedłszy do pokoju, zameldował przybyłego, opowiedziawszy zarazem swoje spostrzeżenie. Mając gościa p. Eypert, zamierzył rozprawić się z Morawetzem w przedpokoju. W chwili jednak, kiedy otworzył drzwi do przedpokoju, służący chwycił go za rękę, zawoławszy po rusku: Panie rotmistrzu, będzie nieszczęście! To szarpnięcie służącego ocaliło rotmistrzowi życie; w tym bowiem momencie Morawetz strzelił do niego z rewolweru. Kula zamiast w pełną pierś, przeszła klatkę piersiową bokiem, nie naruszywszy płuc, jak zapewniają lekarze. P. Eypert padł jednak natychmiast po strzale. Morawetz sądząc, że osiągnął cel swojej zemsty, drugim strzałem odebrał sobie życie. Ten strzał był tak celny, że samobójca padł trupem w okamgnieniu. Oprócz dalszych nabojów w rewolwerze, znaleziono przy nim jeszcze 7 kul rewolwerowych. Rana p. Eyperta nie ma być niebezpieczną, jak twierdzą lekarze.

Stowarzyszenie handlu skór w Tarnowie założone przez posła ks. Kopycińskiego zorganizowało się, wybierając dyrekcyę i radę zawiad. Dyrekt. jest sam założyciel, a prezesem rady zawiadowczej mecenas radny miasta Tarnowa p. dr. Emil Psarski. Udziały wynoszą około 4000 złr., każdy po 25 złr. Wydział krajowy przyrzekł udzielić zapomogę 1000 złr. a nadto 3000 złr. jako bezprocentową pożyczkę.

Towarzystwo zakupiło już znaczną ilość skór i postarało się o przykrawacze.

Ogłoszenie konkursu. Wydział kraj. pod d. 26 października b. r. do l. 52.126, rozpisał konkurs na 3 stypendya po 300 złr. dla uczniów c. k. akademii rolniczej w Wiedniu lub innych pozakrajowych zakładów tego rodzaju.

Podania wnieść należy do 20 grudnia i do nich

dołączyć: a) metrykę; b) poświadczenie przyjęcia do akademii roln. w Wiedniu lub innego pozakrajowego zakładu równorzędnego; c) ostatnie świadectwo szkolne; d) świadectwo stosunków majątkowych; e) rewers, że kandydat po ukończeniu studyów, starać się będzie uzyskać posadę w kraju.

Utile dulci. Dyrektor teatru na Neckaretz oznajmia na dole afisza, co następuje: „Między pierwszym a drugim aktem każdy gość ma prawo zażądać bezpłatnie u pana Zopfa porcyi kiełbasy z chlebem i kufla piwa".

TEATR.

(„Sprzymierzeńcy", komedya w trzech aktach p. M. P. Moreau).

Ubogi repertoar tegoroczny pozyskał w sobotę sztukę, która zapewne nie prędko zejdzie ze sceny — a przynajmniej na to zasługuje. Ostatecznie, gdyby kto się uwziął wymścić ją, mógłby z niejakim, nawet dość znacznym rezultatem, użyć swych krytycznych cepów: czy jednak byłoby to właściwem — inna rzecz. Jak wszystko na świecie, tak i utwory sceniczne dzielą się na pewne grupy, i według tych należy je sądzić. „Sprzymierzeńcy", jako komedya t. z. salonowa, posiada wielkie zalety, zapewniające jej wybitne stanowisko w rzędzie dzieł tego rodzaju. Dla inteligentnej publiczności długo nie przestanie być ona zajmującą i stanowić będzie wyraz rozwiniętego bujnie smaku, miary artystycznej. Całość misterna, wytworna, szykowna, jak bukiet białych kamelij, w którym nie razi nas żadna dysharmonia barw i który obok swej pozornej skromności znamionuje gust i dobry ton. Nie masz tam krzykliwych efektów, bijących w oczy, jak szkarłat wystawiony na działanie promieni słonecznych, nie masz żadnych dziwactw wielu z dzisiejszych autorów francuskich, ani też wybuchów kawalerskiego humoru — akcya ruchliwa i płynna, ale nie rozhukana; niespodzianek bardzo wiele, ale po części uzasadnione; dowcip żywy, ale hamowany dobrym smakiem, wykwintny, pogodny, rozsypujący się w snopy migotliwych iskierek jak raca, gdy wybiegłszy pod niebiosa, rozsypuje się z lekkim szmerem w złocisty deszcz.

Tkanka, na jakiej osnuł autor swój utwór — wątła, prawie nieuchwytna i nie pierwszej świeżości, lecz potrafił on wpleść w nią tyle różnobarwnych [illegible] i tak je wyzyskać, że jego przędziwo zajmuje i każe podziwiać [illegible] swego twórcy. — Z postaci trzy są wysunięte na pierwszy plan: pani Henryka Dolcy, kobieta piękna, młoda, rozumna i [illegible]; Ernest de Mauré, typ salonowca, kochliwy lekkoduch, postać może nie nowa na scenie, skreślona wszakże bystro; wreszcie Gaston de Roch, kapitan Zuawów, charakter silny, otwarty, mający coś z [illegible] Otella — mężczyzna, który nie zwykł bać się kul lub ostrza bagnetu, ale wobec kobiety lękliwy i nieśmiały, jak dziecko — trwożny aż do śmieszności. Około tych trzech postaci krąży cała akcya, ich działalność posuwa ją naprzód — głównym zaś motorem jest piękna pani Dolcy. Ona to umyśla [illegible] Klarą wzdychającego za życiem rodzinnem Gastona, staje się jego sprzymierzeńcem i prowadzi całą kampanię. Na swej drodze spotyka p. Mauré, także pragnącego pożegnać stan kawalerski i wzdychającego do siostrzenicy p. Mongerade, nie zważa jednak [illegible]

[illegible]

Gastona Klary i zwraca nagle swe afekty do p. Dolcy. Widz przypuszcza wtedy, że już nie ma tu nic [illegible] Henryką. Oczywiście cierpi na tem prawda życiowa, chociaż niewiele. Człowiek tak pusty i kochliwy, jak Ernest, zdolny jest do przemian kameleona — to fakt; co jednakże do kapitana de Roch, to jego nagła miłość do p. Dolcy o tyle razi, o ile znowu opuszczenie przez Klary jest uzasadnionem, gdyż jej nigdy nie kochał i tylko w grę wciągnięty był przez swoją piękną opiekunkę. W każdym razie szarża przy końcu sztuki zawiedziona, przez co osłabił autor ostatnie wrażenie i swą komedyę, w ogóle konsekwentną w motywach, zmusił zawrzeć przymierze — z farsą.

Zato dobrych sprzymierzeńców miał autor — w artystach. Rola Ernesta dostała się p. Sobiesławowi, i doprawdy, nie mogła dostać się w lepsze ręce. Podjął on ją z łatwością i doskonale, rozporządza bowiem tem właśnie, czego rola wymaga od artysty t. j. precyzyi, wdzięku i lekkości. Dlatego, choćby p. Sobiesław zdarł sobie piersi w „Fedorze" jako Ipanów, lub nabawił się przedwczesnych zmarszczek na czole, jako Karol w „Zbójcach" — dla nas ma więcej wartości, bodaj jedna odegrana przezeń scena w „Sprzymierzeńcach", w „Przyjacielu kobiet", „Stryj przyjechał" itp. — bo niesztuczna.

Nie dziwimy się też, że jako Ernest był bohaterem sobotniego wieczoru i zbierał laury nawet z uszczerbkiem p. Hoffman, której jednak zdaniem naszem, także należały się oklaski. Artystka ta, jakkolwiek już odpowiedniejsze są dla niej role poważne, czego świetnym przykładem „Daniszewy", „Świat nudów", „Sergiusz Panin" etc., niemniej wszakże, jako Henryka Dolcy rozwinęła wiele uroku i rutyną sceniczną tłumiła inne wrażenia widza.

P. Rieger z niełatwej roli Gastona wywiązał się również szczęśliwie i grał ze zrozumieniem rzeczy. Dla p. Wojnowskiej, jako romansowej a już przekwitłej p Mongerad także należą się słowa uznania, była całkiem na miejscu i zdołała sobie nadać nieco dystynkcyi, czego najczęściej brak jej w podobnych rolach. Panna Pysznik, jako Klara, p. Frenkel, jako zużyty Mongerad i p. Siemaszko, jako Badinois dostrajali się harmonijnie do całości, chociaż co do pana Siemaszki, to rola jego powinna właściwie być powierzoną panu Arwinowi, który ma w sobie więcej naturalnej swobody ruchów i gracyi.

Przedstawienie szło równo i żywo, mogłoby jednak, stosując się do wymagań francuskiej komedyi, iść jeszcze żywiej Dekoracye, z wyjątkiem bardzo wesołego krajobrazu w akcie drugim, porządne — osób w teatrze nie wiele — dla czego? trudno wiedzieć. *(s.)*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Powieści Elizy Orzeszkowej, drukowane przez różnych nakładców bądź oddzielnie, bądź w różnych publikacyach czasowych, mają być ujęte teraz w jedną całość. Zbiorowe to wydawnictwo podejmuje pan Lewental i rozpoczyna je od Nowego Roku.

— W tych dniach opuściła prasę broszura, opisująca część obchodu jubileuszu J. T. Jeża, a mianowicie podająca przemówienia, telegramy i adresy, jakie czcigodny autor od kolegów swych i wielbicieli otrzymał.

— W warszawskim teatrze małym wkrótce ma być wystawiona oryginalna komedya p. Bronisława Grabowskiego: „Wilk w owczej skórze".

— Obraz Makarta „Wjazd Karola V do Antwerpii", znany z licznych reprodukcyj, zakupiła hamburgska galerya obrazów za cenę 100.000 marek.

— Rubinstein otrzymał od jednego z impresarjów propozycyę odbycia artystycznej wędrówki po Ameryce. Wycieczka trwać ma 5 miesięcy, podczas których artysta musiałby dać 100 koncertów, za co otrzymałby honoraryum w sumie 625,000 franków. Rubinstein jeszcze ostatecznej odpowiedzi nie udzielił.

— Na jednym z ostatnich koncertów symfonicznych w Londynie grano utwór wiolonczelisty Mączyńskiego, który, jak donosi *Sport Dramat.*, pozyskał ogólne uznanie. Mączyński jest warszawianinem, od roku 1869 przebywającym zagranicą. W r. 1870 wstąpił do składu orkiestry opery włoskiej w Paryżu, a następnie zajmował stanowisko profesora konserwatoryum tamtejszego. Mączyński, prócz partyj wiolonczelowych, pisywał i kompozycye zbiorowe.

— W Londynie zaczęło wychodzić czasopismo tygodniowe p. t. *Bohemia*, poświęcone głównie sprawom sławiańszczyzny.

— „Ostatni epizod wyprawy Franklina", arcydzieło Payer'a, o którem rozpisują się szeroko dzienniki francuskie, jestto cykl pięciu obrazów, z których zaledwie jeden dotąd został całkowicie wykończony. Artysta udaje się wezwany przez Munkacsy'ego do Paryża, gdzie pozostałe wykończyć zamierza. Całość nabyto do Anglii.

Dział ekonomiczny.

Międzynarodowa konferencya rybacka odbędzie się w Dreźnie 19 listopada i dni następnych. Przedmiotem jej obrad i uchwał będą różne kwestye dotyczące rozsiedlenia ryb w dorzeczach Europy, przesiedlenia ich z jednych wód do drugich, pomnożenia cennych gatunków wędrownych i urządzania dla nich przecierzy na jazach, podniesienia rybactwa w ogóle, zanieczyszczania wód odpadami fabrycznemi, spławki drzewa zabójczej dla ryb, uregulowania rybołówstwa na wodach granicznych kilku państwom wspólnych i t. d. Udział w niej wezmą delegowani różnych krajów, z Galicyi z ramienia ministeryum rolnictwa w porozumieniu z ministeryum oświaty prof. dr. M. Nowicki ze względu na wspólne wody Styru, Dniestru, Prutu i Wisły; dotyczące mandaty otrzymał on także od Towarzystwa rybackiego w Krakowie, tudzież od Towarzystwa rolniczego w Krakowie i gospodarskiego we Lwowie, od arcyksiążęcej dyrekcyi kameralnej w Cieszynie i dyrekcyi dóbr arcyksiążęcych w Żywcu. Szczęść Boże pracom konferencyi!

Nowa ustawa o podatku gorzelnianym. Układy o podstawę nowego opodatkowania gorzelni trwały między rządami obu połów monarchii prawie trzy lata. Układy dotyczące między referentami ukończono już przed kilku tygodniami, a w czasie ostatniego pobytu ministra Szapary'ego w Wiedniu ułożyli się w tej mierze już i obaj ministrowie skarbu. O treści tego projektu do ustawy, który równocześnie i w równem brzmieniu w obu parlamentach będzie przedłożony, donoszą z Pesztu: Podatek fabryczny opłacać będą obowiązkowo wszystkie gorzelnie o objętości zacieru wyżej 45 hektolitrów; stopa podatkowa wynosi 11 ctn., oznaczanie stopni zaczyna się od 75%. Gorzelnie o mniejszej ilości zacieru, jeżeli są połączone z gospodarstwem wiejskiem, mają wolny wybór między dotychczasowym systemem (na podstawie 6 stopni z jednostki zacieru), a podatkiem fabrycznym gorzelń wielkich. W każdym wypadku gorzelnie małe mają przywilej osobnego upustu 20%, jeżeli zacierają do 35 hektolitrów, a 10% jeżeli zacierają od 35 do 45 hektolitrów. Fabryki drożdży prasowanych płacą podatek taki, jak wielkie gorzelnie, oprócz tego dodatek 30%.

Nowa ustawa ma obowiązywać od 1 września r. 1884 w obu połowach monarchii.

Nasze gorzelnie, jakkolwiek ściśle biorąc gospodarskie a nie fabryczne (z małymi bardzo wyjątkami), ponieważ zacierają więcej niż po 45 hektolitrów, przejdą do kategoryi gorzelń fabrycznych, jeżeli nie zniżą wyrobu poniżej tej granicy; to znowu groziłoby stratą o tyle, o ile znaczne kapitały, włożone w urządzenie gorzelń większych, przestałyby się jakotako rentować. Wszelkie remonstracye i przedstawienia ze strony galicyjskich producentów nie odniosły zatem żadnego skutku. Stało się, jak sobie życzono w Węgrzech.

Urząd piątnowania chmielu zateckiego. Wiadomo powszechnie — tak piszą z Zatecu — że rok rocznie przywożą do Zatecu znaczne partye chmielu obcego, tańszego i gorszego, aby go po pewnym czasie sprzedać za chmiel oryginalnie zatecki, nic zatem dziwnego, że przez taką manipulacyę tracą nietylko producenci, ale i rzetelni kupcy. Aby tego uniknąć, postanowiono utworzyć pod opieką urzędu gminnego osobny urząd do znaczenia czyli piętnowania chmielu według trzech jego gatunków, jako chmiel miejski, powiatowy czyli zamiejski i obwodowy czyli wiejski. Do celu tego mają służyć świadectwa o miejscu pochodzenia, znaczenie i plombowanie każdego worka. Wiadomość o tem nie będzie bez znaczenia dla naszych producentów, których chmiel często wychodzi w świat daleki, a nieraz nazad wraca do Galicyi jako chmiel zatecki.

Ceny produktów na targu wiedeńskim dnia 10 listopada:

Pszenica. Przy 76 do 78 kilogr. wagi jednego hektolitra za sto kilogr. w miejscu 10·25 do 10·75; na listopad 10·——10·05; na listop.-grudzień 10·——10·05; na wiosnę 10·63—10·68, na maj-czerwiec 10·83—10·88. Usposobienie spokojne.

Żyto. Za 100 kilogram. w miejscu, węgierskie 8·10—8·60; na grudzień 8·20—8·30; na wiosnę 8·55—8·60. Usposobienie spokojne.

Jęczmień. Za 100 kilogr. w miejscu 8.50 do 10; za słowacki wedle gatunku. Usposobienie spokojne.

Kukurudza. Za 100 kilogr. w miejscu gotowa 6·80—6·95; na listopad 6·75—6·80, na maj-czerwiec 6.92—6.95. Usposobienie dobre.

Owies. Za 100 kilogr. w miejscu 7·10—7·30; na wiosnę 7·60—7·65. Usposobienie spokojne.

Spirytus bez beczki. Za 10,000 litrów w miejscu 32·50—32·75. Usposobienie stalsze.

Olej lniany. Za 100 kilogr. w miejscu angielski 30·90—31·50. Usposobienie spokojne.

Nafta. Za 100 kilogr. gotowa, w miejscu — amerykańska 24·75—25·—; galicyjska 23·75 do 24·—. Usposobienie stałe.

Olej rzepakowy. Za 100 kilogramów zaraz 42·75—43. Usposobienie bez zmiany.

Smalec wieprzowy. Za 100 kilogramów w miejscu za towar przedni 58—58·50. Usposobienie mdłe.

Słonina niewędzona. Za 100 kilogr. 52·50 do 53·—. wędzona 55·—56·— Usposobienie mdłe.

Łój. Za 100 kilogr. I sorty 51·50—52·—, II sorty 50·——50·50. Usposobienie dobre.

Nafta. Wiedeń. W tygodniu od 3 listopada do 9 listop. za sto kilogr. ameryk. 24·75—25·25 gotówką, 20 prc. tary — incl. cło — na dworcu; galicyjska 23·——23·50 gotówką—20 procent tary incl. podatek — na dworcu: rumuńska w Wiedniu czyszczona 24—24·50 gotówką—20 prc. tary incl. podatek—w fabryce. Uspos. dobre. Brema. Za 50 kilogr. zaraz 7·85 marek, na listopad grudzień 8·15 marek. Tryest. Za 100 kilogr. zaraz 11·30 złr.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Warszawy:

„Jak Wam to zapewno wiadomo, rząd zażądał od tutejszych kolei usunięcia wszystkich urzędników obcych poddanych, jeżeli ci w zakreślonym terminie nie będą naturalizowani. Że jednak obecne towarzystwo drogi warszawsko-wiedeńskiej, kupując od rządu tę linię w akcie nadawczym zastrzegło sobie zupełną swobodę organizacyi służby — przeto dziś na tej podstawie zawiadomiło rząd, że tylko w takim razie spełni powyższe żądanie, jeśli urzędnikom tej kategoryi, którzy nabyli pewnych praw emerytalnych, rząd ze swej własnej szkatuły, niezależnie od kasy emerytalnej, odpowiednie pensye płacić będzie. Stowarzyszeni bowiem nie mogą ponosić ciężaru uchwałą nie przewidzianego, ani też przymusowo oddzieleni, praw swych tracić nie mogą. Ciekawi jesteśmy, jaka też co do tego nastąpi rezolucya. A idzie tu o los znacznej liczby rodzin, gdyż zwłaszcza na drodze wiedeńskiej służy wielu zagranicznych poddanych."

Z Serbii donoszą, że powstanie zupełnie stłumione. Wedle doniesienia do *Presse* dwu naczelników powstania stracono, a naczelnika okręgu czarnorzeckiego, oraz kilku urzędników i pułkownika Aleksandra Nikolicza, którzy miasto w chwili niebezpieczeństwa opuścili, postawiono pod sąd.

Na posiedzeniu parlamentu rumuńskiego dn. 10 b. m. odpowiedział Bratiano na motywowaną interpelacyą o sprawach zagranicznych. W odpowiedzi tej przyznał minister, że właśnie on doradził królowi, by w powrocie z Berlina zatrzymał się w Wiedniu, by tu wyjaśnić rządowi austryackiemu, jakie ma przekonanie i dążenie. On sam był później w Gastein i w Wiedniu, by zapewnić obce mocarstwa, że przekonania króla podziela naród rumuński, jednak nie zawarł tam żadnych umów obowiązujących. W dalszym toku zaręczał minister, że tak król jak i rząd i teraz mają takie samo jak dawniej niezmienne przekonanie o prawach kraju w sprawie dunajowej. Mowę swoją zakończył minister zapewnieniem o dążeniu do ustalenia pokoju.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 12 listopada. Austryacka delegacya przyjęła bez dyskusyi wszystkie tytuły zwyczajnych wydatków budżetu wojskowego. Rozpoczęły się obrady nad wydatkami nadzwyczajnymi, dziś również obradować ma delegacya nad kredytem okupacyjnym, a w ten sposób skończą się debaty nad treścią.

Wiedeń, 12 listopada. Delegacya austryacka przyjęła bez dyskusyi również wydatki nadzwyczajne budżetu wojskowego, trwa jednak przy swej uchwale w sprawie budżetu marynarki, różniącej się od uchwały delegacyi węgierskiej.

Fremdenblatt zaprzecza, jakoby poseł Khevenhüller miał przybyć z Belgradu do Wiednia.

Praga, 12 listopada. W okręgu wyborczym gmin wiejskich Raudnitz obranym został do Rady państwa Edward Greg przeciw kandydatowi klubu prawicy (Staroczechów).

Tryest, 12 listopada. Z powodu obchodu stuletniej rocznicy urodzin Sira Montefiore odbyło się wczoraj w odświętnie przybranej świątyni izraelickiej nabożeństwo. Starszy rabin Melli wygłosił kazanie w obecności namiestnika, przedstawicieli rady miejskiej, członków angielskiego konsulatu i innych dygnitarzy.

Berlin, 12 listopada. Odjazd następcy tronu do Madrytu nastąpi 14 listopada.

Berlin, 12 listopada. Następca tronu wyjeżdża we czwartek rano do Genuy przez Monachium. Dnia 17 bm. wsiądzie na okręt, udając się do Barcelony. Aż do Genuy podróż odbywać będzie się *incognito.*

Petersburg, 12 listopada. Giers udał się w podróż za granicę. *Journal de St. Petersbourg* zaprzecza stanowczo doniesieniu dzienników londyńskich o mobilizowaniu pskowskiej dywizyi i o powołaniu do służby wojskowej o jedną klasę wieku więcej, niż zwykle.

Nowoje Wremia i *Nowosti* podnoszą święto Lutra, jako uroczystość całego świata cywilizowanego, wszędzie, gdzie tylko dostało się światło filozofii, gdzie tolerancya zapuściła korzenie, obchód Lutra może wywołać tylko pogodne myśli i radośne uczucia.

Petersburg, 12 listopada. W czasie nieobecności Giersa obejmie ster spraw zagranicznych Vlangali.

Rzym, 12 listopada. W wielu miastach odbyły się meetingi, na których żądano rozszerzenia prawa wyborczego przy wyborach administracyjnych. Porządek nigdzie nie był zakłócony. Dzienniki donoszą, że w celu postawienia opozycyi przeciw gabinetowi sprzymierzyli się Cairoli, Cripsi, Zanardelli, Nicotera i Baccarini.

Londyn, 12 listopada. Na metingu w Exesthall odsłonił lord Shaftesbourg wizerunek Lutra, zgromadzenie uchwaliło, aby wysłać telegram do niemieckiego cesarza, z oznajmieniem, że angielscy protestanci biorą serdeczny udział w radości Niemiec w dniu Lutra.

Londyn, 12 listopada. Wojska angielskie mają rozpocząć opuszczenie Egiptu z końcem listopada.

Belgrad, 12 listopada. Dzienniki donoszą, iż schwytanie generała dywizyi i urzędnika sądowego w Alexinaczu przez powstańców jest zmyślone. W Alexinaczu nie było żadnych ruchów powstańczych. Profesor Gjaja wraz z wspólnikami znajduje się w Belgradzie.

Madryt, 12 listopada. Najwyższy podkomorzy, adjutant królewski, minister spraw zagranicznych i minister wojny udają się do Barcelony na przyjęcie niemieckiego następcy tronu. Król prawdopodobnie towarzyszyć mu będzie w podróży przez Andaluzyę. *Dia* nazywa podróż następcy tronu niemieckiego tylko aktem grzeczności. Większa część dzienników oświadcza się w tym samym duchu. *Epoca* pisze, że dzienniki zagraniczne nie znają charakteru Hiszpanów, jeżeli sądzą, że podróż następcy tronu niemieckiego może być powodem do jakich zawikłań. Municypalność zamierza w czasie bytności gościa urządzić walki byków.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 12 listopada 1883.	Dzisiejsze	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	78·75	78·85
„ 5% węg.	93·35	93·30
„ srebrna	79·50	79·40
„ złota	98·80	98·85
6% Renta złota węg.	120·2	120·0
4% Renta złota węgierska	86·50	86·60
Losy z r. 1860	132·—	132·—
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	841·—	840·—
„ kredytowe austr.	276·50	277·75
Londyn	120·40	120·40
Napoleondor	9·56	9·57
Lombardy	138·8	139·—
Losy z r. 1864	170·50	169·75
Akcye Karola Ludwika	283·25	283·50
Akcye Lwow. Czer.	167·25	167·50
Akcye kol. węg. półn. wsch	145·75	147·—
Obl. Indem. galic.	99·20	99·20
Losy Prem. Węg.	113·60	113·20
Akcye kol. Kosz. Bogum.	144·50	144·—
Akc. kol. półn. zach. austr.	186·25	186·50
6% Listy zast. hipot. gal.	102·—	102·—
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	102·—	102·—
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	161·50	161·50
Marka	59·15	59·10
Ruble	116·75	116·75
Dukat	5·71	5·71

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin d. 12 listopada 1883		
Banknoty	169·—	169·35
Wiedeń	168·70	169·—
Warszawa	197·10	197·30
Ruble	197·35	—·—
5% Listy zast. król. polsk.	61·20	61·20
4% „ likwidacyjne	53·30	53·0
Akcye Karola Ludwika	119·75	120·50
„ kredytowe	465·50	471·50

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: ***Dr. Adam Asnyk.***

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Kopalnie Wieliczki mogą być zwiedzane w każdy wtorek, czwartek i sobotę, o g. 2 m. 45 po południu się żeli zaś na który z dni tych święto przypada, zwiedza jesaliny w dniu następnym po święcie.

Kraków, dnia 12/11.	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	116 50	117 50
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	58 —	58 75
Kupony srebrne	99 25	— —
Dukat nowy ważny	5 60	5 70
20-to Frankówka złota	9 42	9 60
bez bieżącego kuponu, który się dolicza:		
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	— —	— —
Obligacye Indemniz. galic. „ 100	98 —	99 40
5% Listy zast. Tow. kr. ziem.	99 —	100 50
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	89 70	91 80
6 „ „ „ Banku Hip.	102 —	103 50
5 „ „ „ „ „ z prem. 10%	100 50	102 —
5 „ „ „ „ „ zwr. za 40 lat	97 —	99 —
6 „ „ dłużne g. zakł. włościańsk.	101 —	103 —
5 „ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	99 50	101 75
4 „ „ likwid. „ „ „ 100	88 —	89 50
Lwów, dnia 10/11		
Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 90	99 20
4 „ „ „ „ „ „ „ 100	89 —	90 50
5 „ „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 90	102 20
5 „ „ „ „ „ z 10% prem. „ „ 100	100 50	100 85
5 „ „ „ „ „ zwrotne za 40 lat „	97 90	98 15
6 „ „ „ Banku włościań. za zł. 100	— —	— —
Obligacye indemn. gal.	98 80	99 30
Warszawa, dnia 10/11.		
4% Listy zast. n. r. 1869 (bez bież. kup.)	— —	100 10
5 „ Listy likwidacyjne „ „ za rs. 100	— —	89 —
5% Listy likw. Warszawy (b b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ „ II. „	— —	93 8
5 „ „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50

Wiedeń, dnia 10/11. OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.	płacą	żądają
4⅕% Renta austr. papierowa za złr. 100	78 65	78 80
4⅕ „ „ „ srebrna „ „ 100	79 40	79 55
4 „ „ „ złota „ „ 100	98 85	99 05
4 „ „ „ pap. nowa „ „ 100	93 30	93 45
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	119 0	120 —
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	131 80	132 30
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	138 —	138 50
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 25	169 75
— „ „ 1864 bez % poł „ „ 100	165 —	168 50
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	37 —	39 —
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6% Renta złota węgierska za złr. 100	120 15	120 35
5 „ „ srebrna „ „ „ 100	86 60	8 75
5 „ „ pap. „ „ „ 100	85 05	85 25
4 „ Oblg. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	96 75	97 10
— Pożycz pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	113 10	113 50
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	112 50	113 —
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	109 80	110 10
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	98 75	99 15
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ „ 100	99 —	99 60
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	98 50	99 —
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	100 —	100 75

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.	płacą	żądają
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	114 90	115 4
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	103 —	104 —
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	32 25	32 75
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	21 25	21 50
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr. 100	119 25	119 75
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	97 50	98 —
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	100 70	— —
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	100 75	101 50
5 „ „ „ „ „ „ „ 100	98 —	98 60
6 „ Listy zst. zkł. kr. z w Krak. 18-l. „ 100	101 50	102 50
7 „ „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	103 —	104 —
6 „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	101 75	102 —
4% Listy zst gal. tow. krd. ziem. „ 100	89 50	90 50
5% „ „ „ „ „ „ 100	99 10	99 30
5 „ „ „ Banku austr.-węg „ 100	100 75	101 25
4½% „ „ „ „ „ 100	100 —	100 50
4% „ „ „ „ „ 100	100 50	— —
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.		
5% Albrechta na 300 złr. za złr. 100	97 40	97 80
5 „ Ferdyn półn. na 300 złr. „ „ 100	104 75	105 50
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	101 —	101 50
5% Kosz.-Bogum na 200 złr. „ „ 100	98 —	98 40
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	95 30	95 80
5 „ Lw.Czer z 1872 300 złr. za złr. 100	94 25	94 75
0 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	66 50	67 —
5 „ Rudolfa na 300 złr. „ „ 100	100 75	101 25
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	92 15	92 35
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	137 75	138 15
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	94 8	95 10
5 „ Nordosty na 300 złr. za złr. 100	91 —	91 10

LOSY	płacą	żądają
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a. szt.	168 50	169 —
Klary na 40 złr. m. k.	36 75	37 25
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a „	109 35	109 75
Insbruck na 20 złr. w. a. „	20 75	21 25
Keglewich na 10 złr. m. k. „	17 50	18 50
Krakowskie na 20 złr. w. a. „	18 50	18 75
Lubiańskie na 20 złr. w. a. „	23 —	24 —
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a. „	38 —	40 —
Palfy na 40 złr. m. k. „	35 25	35 75
Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a. „	11 90	12 20
Czerw. Krzyża węg. na 5 złr. w. a. „	6 30	6 50
Rudolfa na 10 złr. w. a. „	19 25	20 —
Salm na 40 złr. m. k. „	51 —	52 —
Salcburgskie na 20 złr. w. a. „	22 80	23 20
St. Genois na 40 złr. m. k. „	48 30	48 75
Stanisławowskie na 20 złr. w. a. „	23 50	24 —
4½% Tryestyńskie na 100 złr. m. k. „	126 —	127 50
4% „ na 50 złr. w. a. „	64 50	65 —
Waldstein na 20 złr. m. k. „	26 75	27 25
Windischgraetz na 20 złr. m. k. „	39 50	40 —

AKCYE BANKOWE.	płacą	żąd.
8% Anglobank na 120 złr.	106 50	107 20
5 „ Bankverein Wiener na 100 złr.	103 25	103 75
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	277 75	278 —
5 „ Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	276 50	277 —
5 „ Länderbank na 100 złr.	107 80	108 —
5 „ Austro-węgiersk. na 600 złr.	840 —	842 —
5 „ Unionbank na 100 złr.	107 50	107 75
AKCYE KOLEJOWE.		
5 „ Alföld Fiume na 200 złr.	166 —	166 50
5 „ Ferdynanda Nordbahn n. 1050 „	2540—	2550—
5 „ Franciszka Józefa na 200 „	199 50	200 —
5 „ Karola Ludwika na 210 „	283 50	284 —
4 „ Koszycko-Bogumińsk. na 200 „	144 —	144 50
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200 „	167 50	168 —
5 „ Rudolfa na 200 „	169 75	170 25
5 „ Siedmiogrodzkie na 200 „	161 50	162 50
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	311 75	312 —
5 „ Lombardy (Südbahn) na 200	138 75	139 —
WALUTY.		
Dukaty pełno ważne za sztukę	5 71	5 73
20-to Frankówki „ „	9 57	9 58
20-to Markówka „ „	11 81	11 83
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 85	9 87
Funty szterlingi „ „	12 —	12 05
Tureckie liry złote „ „	10 89	10 91
Banknoty włoskie „ „	47 80	47 84
Ruble papierowe „ 100 „	116 75	117 —

C. k. kolej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasska.

(Linie austryackie.)

L. 22,789/V.

Dostawa materyałów drzewnych.

Na rok 1884 rozpisuje się w drodze ofert dostawa:
135,000 metrów sześciennych drzewa opałowego.
71,000 sztuk podkładów dębowych,
1,559 metrów sześciennych dębowego materyału tartego i budulcu i
2,723 metrów sześciennych miękkiego materyału tartego i budulcu,

Oferty ostemplowane, opieczętowane i zaopatrzone w napis. „Oferta na materyały drzewne“ należy wnieść najdalej **do 6 grudnia godziny 11 przed południem r. b.** u Zarządu głównego w Wiedniu (I. Elisabethstrasse 9), Komitetu zarządzającego w Bukareszcie, albo też u Dyrekcyi ruchu we Lwowie lub Jassach, równocześnie zaś, jednak oddzielnie uiścić w kasie jednego z wyż wymienionych miejsc wadyum w wysokości 5% wartości oferowanych materyałów.

Wykazy szczegółowe i warunki dostawcze mogą być przejrzane w biurach Zarządu materyałów w Wiedniu, Bukareszcie, Lwowie i Jassach, lub też za uiszczeniem opłaty pocztowej, przesłane na wskazane miejsce.

Oferty wniesione po upływie wyż oznaczonego czasu lub nieodpowiadające w czemkolwiek niniejszym postanowieniom, nie będą uwzględnione wcale.

Wiedeń, dnia 5 grudnia 1883.

2306 1 **Rada zawiadowcza.**

Konkurs.

Celem obsadzenia posady przy Towarzystwie zaliczkowem w Brzesku:

a) Kasyera z roczną pensyą . . . . 600 złr. w. a. i
b) Likwidatora z roczną pensyą . . . . . . 500 złr. w. a.

rozpisuje się niniejszem konkurs.

Wymaga się od kompetentów: teoretycznego i praktycznego uzdolnienia w rachunkowości i prowadzeniu ksiąg handlowych, wykazania dotychczasowego zatrudnienia i złożenia kaucyi służbowej lub zabezpieczenia takowej od Kasyera w kwocie . . 2000 złr. w. a., a od Likwidatora . . . . 500 złr. w. a.

Mający chęć ubiegania się o jedną z tych posad, winni wnieść podania udokumentowane do Dyrekcyi Towarzystwa zaliczkowego w Brzesku najdalej do 26 listopada 1883 r.

Z DYREKCYI
Towarzystwa zaliczkowego

w Brzesku dnia 5 listopada 1883. 1295 3 3

Z drukarni Związkowej w Krakowie. **Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.**